№ 20. Warszawa, 18 Maja 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji Wiejska № 15. Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

PROLETARJAT i MILITARYZM.

Po ostatnich wyborach niemieckich, które przyprawiły socjaldemokrację o stratę blizko połowy mandatów, narzucało się samo przez się przypuszczenie, iż rezultat ten nie pozostanie bez wpływu na stanowisko partji. Wątpliwości mogły zachodzić co do tego tylko, w jakim zakresie, w jakim kierunku, w której dziedzinie pracy partyjnej zmiany te nastąpią. O zmianach w maksymalnym programie i celach ostatecznych zgóry mowy być nie mogło. Celów tych i programu nie określały nigdy chwilowe czynniki politycznej konjunktury, wyrosły one i ugrupowały się na objektywnie istniejących warunkach społecznego rozwoju i żywiołowych, z nich wynikających, dążnościach mas. Ale zasadnicza treść programu nie przesądza dróg, jakiemi ruch posuwać się może ku swemu zrealizowaniu, poszczególnych faz, rozgałęzień, tempa szybkości, jakie przybierać może, zależnie od tego, gdzie są mniejsze linje oporu, jakim formom ruchu tego odpowiada dany układ sił społecznych.

Tak równorzędnie, albo mniej lub więcej wyłącznie ruch się rozwija w formie akcji parlamentarnej lub syndykalistycznej i zawodowej, organizacyjnej lub wybuchowej, bardziej oportunistycznej lub radykalnej. Różne te postacie ruchu, jakkolwiek w praktyce mogą się sobie przeciwstawiać i w konflikty z sobą wchodzić, nie przeczą jednak sobie, nie wyłączają się, przeciwnie uzupełniają wzajemnie—przedstawiają poprostu podział pracy w dziedzinie klasowej walki proletarjatu.

Po wyborach wypowiedzieliśmy na tem miejscu zdanie, że powinna i prawdopodobnie nastąpi zmiana w taktyce parlamentarnej frakcji socjalizmu niemieckiego. Jeżeli się wchodzi do parlamentu, należy się przystosować do środowiska, jakie on przedstawia, należy wyzyskać go jako narzędzie zgodnie z jego naturą, w stawianiu zadań i wyboru środków z narzędzia tego robić użytek, do jakiego on jest zdolny, zadania zaś i środki, które jemu są obce, przekazać do urzeczywistnienia innym czynnikom ruchu. Posługiwanie się parlamentem jako trybuną dla agitowania i rewolucjonizowania umysłów, uważać dziś można za środek przestarzały, przynajmniej w normalnym biegu rzeczy i w państwach kulturalnych. Wobec względnej wolności związków, zgromadzeń i prasy, parlamentarna agitacja «za okno» schodzi na plan dalszy i staje się prawie zbyteczną. Natomiast mowy wygłaszane z trybuny parlamentarnej dla agitacji, nie zastosowane do układu sił dla ciała prawodawczego miarodajnych i nie obliczone na osiągnięcie zdobyczy realnych, mają ten skutek ujemny, że obnażają bezsilność przedstawicielstwa robotniczego, wywołują zwątpienie i uczucie zawodu w masach, które nigdy nie rozumieją ubocznego celu wystąpień parlamentarnych, i nie mogą pogodzić się z tem, jakoby środek pewien miał właściwie nie do tego służyć, do czego w ogólnej opinji jest przeznaczony.

Prasa mieszczańska, niemiecka i nasza, w wystąpieniach socjaldemokratycznych posłów w obecnej sesji Reichstagu z zadowoleniem podkreśla ton bardziej pojednawczy i jakoby większą gotowość do realnej pracy ustawodawczej.

Fakt sam przez się zaprzeczyć się nie da. Zmiana pewna szczególniej uwydatniła się w ostatniej debacie nad etatem spraw wojskowych. Nie znaczy to, iżby w tej kwestji lub innych, które ją w ostatniej sesji poprzedziły, jak kwestja wpływania rządu na wybory, etaty niższych urzędników państwowych i in.—frakcja w czemkolwiek zaprzeczyła zasadniczemu swemu stanowisku; ale w krytyce, jak i stawianych wnioskach, niewątpliwie przesunięty nieco został punkt ciężkości od przewrotów do małych poprawek, w kierunku, w którym frakcja mniej lub więcej spotykaćby się mogła z żądaniami partji burżuazyjno-radykalnych, o ileby takie istniały w parlamencie niemieckim, lub o ileby istniejące — chciały swoje żądania programowe naprawdę popierać.

Bebel w mowie swojej o etacie wojskowym, prócz zwykłego tematu o znęcaniu się nad żołnierzami, wskazywał głównie na potrzebę i możliwość zmian w organizacji armji przez skrócenie czasu służby do roku i usunięcie zbytecznych na pokaz tylko obliczonych ćwiczeń, które w razie wojny albo wcale nie znajdują zastosowania, albo stawaćby się musiały bardzo ryzykownemi; żądania zaś swoje uzasadniał głównie argumentami, które przemawiać mogły do ministra wojny i partji konserwatywnych, wywodząc, że proponowane reformy przyczyniłyby się tylko do podniesienia wartości armji niemieckiej na wypadek wojny, popierał zdanie swoje autorytetem pisarzy wojskowych. Między innemi domagał się także podniesienia żołdu dla żołnierzy oraz bezpłatnego porta dla listów, które do rodzin wysyłają. Gdy konserwatywny v. Oldenburg zauważył na to że choć samo przez się żądanie to jest może słuszne

ale stronnictwo jego głosować będzie przeciw niemu, gdyż, jak jasnem jest z broszury dra Liebknechta, socjaldemokratom we wniosku tym idzie tylko o cele agitacyjne, Bebel zarzut ten odparł z całą stanowczością w imieniu frakcji oświadczając, że nie mogą brać odpowiedzialności za opinje wypowiadane przez osoby trzecie. Nadmienić wypada, iż mowa tu o broszurze niedawno wydanej dra Liebknechta p. t. «Militarismus und Antimilitarismus», w której autor jako środek walki z militaryzmem wskazuje «stopniowe systematyczne rozkładanie i podkopywanie ducha militarystycznego», a to przez gromadzenie materjału faktycznego o znęcaniu się nad żołnierzami, o sądownictwie wojskowem, wzywaniu żołnierzy do obniżania płacy roboczej i łamaniu strajków, tłumieniu strajków siłą wojskową i t. d.; dalej przez popularyzowanie materjału tego śród matek i młodzieży, przez zwalczanie t. zw. Kriegervereinów, wreszcie przez ujmowanie się i wyjednywanie w parlamencie ulg rozmaitych dla żołnierzy i podoficerów. Broszurę tę prokuratorja skonfiskowała i obecnie egzemplarze jej wyławia po całych Niemczech; autorowi zaś wytoczono proces o zdradę stanu.

Dla charakterystyki stanowiska, jakie w położeniu obecnem zajął Bebel, wspomnieć jeszcze wypada interview jego z korespondentem «Matin'a». W wynurzeniach tych między innemi wyraził się Bebel:

«Agitacja antimilitarystyczna w rodzaju Hervégo u nas jest niemożliwa. Niemiecka Socjaldemokracja jest zdecydowaną przeciwzwolenniczką dzisiejszego systemu militarnego; ale uznaje ona, że militarna organizacja konieczną jest w państwach, dziś istniejących, dopóki nie zostaną ustanowione instytucje, któreby wojnę niemożliwą uczyniły. Dopóki istnieje niebezpieczeństwo i wojny są możliwe, każdy naród mieć musi wojenną organizację, któraby broniła go od napadu i ochraniała terytorjum przed najściem wroga... Gdyby który z członków niemieckiej Socjaldemokracji propagował idee analogiczne do tych, jakie głosi Hervé, wątpićby należało, czy jest on jeszcze członkiem partji... Partja nie może dopuścić propagandy, która przeczy jej programowi, dąży do celów nie dających się już dziś urzeczywistnić i niezgodnych z interesami naszego kraju.»

W nawiasie zauważymy tu: Odkąd wpływ Rosji w międzynarodowych stosunkach został sparaliżowany, najcięższą zmorą, która wisi nad ludami Europy, zagraża ich pokojowemu rozwojowi i postępom wolnościowych i demokratycznych urządzeń— są dziś Niemcy. Zachodzi więc pytanie: czego tu właściwie tak bardzo chce bronić Bebel?

Ale wracamy do parlamentu. Głównym mówcą socjaldemokracji w sprawach wojskowych był Noske. „Nigdy — zaczął mówca — w sprawie militarnej nie stawaliśmy na stanowisku: wszystko albo nic. Jak w dążeniach ekonomicznych, w strajkach, robotnicy zadowalają się wypłatą ratami, w dążeniu do 8 godz. dnia nie odrzucają 10 i 9 godzinnego, tak też nie postało nam w głowie domagać się natychmiastowego zniesienia armji. Chcemy tylko s t o p n i o w e g o jej przekształcenia, stałych u l e p s z e ń"... Poczem uzasadniał słuszność żądań zmierzających do zdemokratyzowania ciała oficerskiego, złagodzenia dyscypliny względem rezerwistów powoływanych na ćwiczenia i t. d. Wreszcie energicznie zaprotestował, jakoby „socjaldemokraci chcieli, iżby francuzi, anglicy, rosjanie spustoszyli Niemcy... „Jak to już tow. Bebel zaznaczył, r o z u m i e s i ę s a m o p r z e z s i ę, że w razie wojny zaczepnej socjaliści wzięliby karabin na ramiona... Stwierdzam, że my, socjaldemokraci z równą stanowczością odparlibyśmy wszelką napaść, jak którykolwiek z panów na prawicy tej Izby, uważamy tylko za zbyteczne ciągłe pobrzękiwanie szablą"...

Patrjotyczną tę deklarację przyjął zaraz w parlamencie z uznaniem do wiadomości minister wojny v. Einem. Norddeut. Allg. Zeit., Deut. Tageszeit., Berl. Tagebl. zamieściły gratulacyjne artykuły o „nawróceniu się robotników niemieckich na patrjotyzm", interwiew z Beblem rozumie się obiegł prasę całą, a „Temps" — zgodnie ze zwyczajem, który stał się już obowiązującym w międzynarodowej praktyce pożerania socjalistów — postawił patrjotycznego Bebla za wzór do naśladowania miejscowym „wrogom ojczyzny" w rodzaju Jaurèsa.

Ale na tem skończyły się trjumfy parlamentarnej frakcji... Obok uznania ze strony przeciwników, spotkała się ona z bardziej stanowczą jeszcze opozycją ze strony prasy partyjnej. „Leipziger Volkszeitung" zarzuciła Noskemu, że nie uwydatnił należycie zasadniczego stanowiska partji, że kryterjum, według którego rozróżnia on wojny, obronne i zaczepne, jako słuszne i niesłuszne, nie da się utrzymać, gdyż w praktyce każdy, kto chce wojny, może zmusić przeciwnika, ażeby on rozpoczął pierwsze kroki,—tak było w wojnach ostatnich, gdzie japończycy, burowie, herrerzy tylko formalnie i pozornie wystąpili jako strona zaczepna, że istotnym punktem jest to, iżby naród sam miał możność kontrolowania polityki zagranicznej i nie dał się wciągać w fakty już dokonane; na Bebla, według „Lipskiej Gaz." powoływać się tu nie można, gdyż Bebel w odezwach przytoczonych kładł za warunek, że socjaldemokraci wówczas pójdą na wojnę, gdy uważać ją będą za słuszną i konieczną. Pod adresem frakcji wypowiada Gazeta napomnienie, ażeby „na przyszłość przy wyznaczaniu mówców kierowała się większą jeszcze oględnością aniżeli dotąd."

Uwagi „Gazety Lipskiej" powtarzają lub w tymże duchu rozwijają poglądy Dortmundzka „Arbeiterzeitung", „Fränkische Tagespost", Bochumski „Volksblatt", Szczeciński „Volksbote", królewiecka „Volkszeitung" i inne.

Odmienne zdanie, aprobujące wystąpienie posłów, znalazło wyraz dotąd tylko w paru organach partyjnych. Jednocześnie organy te prawie jednozgodnie potępiają wystąpienie Bebla przeciwko broszurze Liebknechta. Dortmundzka „Arbeiterzeitung" tak się wyraża: „Wyparcie się Liebknechta przez frakcję zrobiło śród towarzyszy w kraju jaknajgorsze wrażenie. Przykro nam, iż musimy to powiedzieć Beblowi, ale obowiązek prawdy milczeć nie pozwala... Niech więc sobie f r a k c j a wypiera się Liebknechta — partja ani myśli pójść w jej ślady"...

Co jednak jest szczególnie znamiennem, to że centralny organ partji, który pozostawał pod bezpośrednim wpływem zarządu i w szczególności Bebla, tym razem zajął także względem niego stanowisko— zdecydowanie opozycyjne. W artykule bardzo dobrze umotywowanym przeprowadza on jako zasadę polityki proletarjatu, że w każdym wypadku wojny rozważyć się powinno, o ile wyjść ona może na korzyść klas posiadających lub pracujących: „Robotnicy francuscy np. nie mają najmniejszego interesu dostać się pod kij pruski; ale tak samo i robotnicy niemieccy nie mają interesu przez nowe zwycięskie wojny wzmacniać pruski militaryzm, który i dziś już dostatecznie ich gnębi... Historja daje dość przykładów, że klęski wojenne bynajmniej nie tamowały kulturalnego rozwoju w kraju zwyciężonym. Możnaby prawie regułę postawić wprost odwrotną...

„Im większą jest militarna potęga państwa, tem większy ucisk polityczny; im bardziej ucisk ten wzmaga się, tem prędzej przychodzi chwila, kiedy osłabienie państwa przez niepomyślną wojnę staje się

pierwszym warunkiem jego rozwoju w kierunku wolnościowym".

U nas niemożliwą jest taka antimilitarystyczna propaganda jak we Francji; ale nie dlatego, iżby klasowy interes i nastrój polityczny niemieckiego proletarjatu innym był niż francuskiego, tylko dlatego, że my nie mamy tej wolności zgromadzeń i prasy, jak Francja... Łudzi się więc niemiecka burżuazja co do rzeczywistego nastroju robotników niemieckich. Opierając się na źle zrozumianych mowach w parlamencie, na rozdętym interviewie dziennikarskim, i na zakazach policyjnych, które nas krępują, burżuazja wyobraża sobie, że niemiecki robotnik stał się patrjotycznym w jej znaczeniu..."

Domyślny stąd wniosek, że niemieccy socjaldemokraci niby nie mieli przeciwko temu, iżby ktoś teraz Niemcom dobrze skórę przetrzepał: odpowiedź wprost na interwiew Bebla.

Zwracając się zaś do frakcji, tak centralny organ pisze:

„Bebel nieraz w izbie zaznaczył, że poglądy jednostek poza parlamentem stojących, nie są dla frakcji miarodajne. Ale historja niemieckiej Socjaldemokracji uczy, że i odwrotnie: nie tylko zdania pojedyńczych członków frakcji, ale i głosowanie całej frakcji nie jest bynajmniej miarodajne dla partji... Klasowa walka proleterjatu nie znosi komendy. Dla stanowiska proletarjatu względem armji i militaryzmu miarodajne są jego interesy klasowe."

Tak więc w kwestji, która jest dosyć zasadniczą i praktycznie ważną, ażeby mogła służyć za probierz ogólnego nastroju, mamy dwa różne i przeciwstawiające się sobie kierunki. Jak dotąd, znalazły one wyraz w zachowaniu się frakcji i w głosach prasy; oczekiwać należy wkrótce, że w kwestji poruszonej wypowiadać się zaczną organizacje miejscowe. Cokolwiek jednak mówi organ berliński o «niemiarodajności» przemówień poselskich, nie można na chwilę przypuścić, iżby wystąpienia Bebla i Noskego były tylko wyrazem ich osobistych poglądów, a nawet tylko frakcji. Niewątpliwie znalazł w nich odbicie pewien prąd, obejmujący szersze koło, który zaraz po wyborach dał znać o sobie nieśmiało jeszcze w artykułach Bernsteina, Calvera i innych, a który teraz przeniknął widocznie i do czynników reprezentacyjnych. Niedarmo więc nietylko prasa mieszczańska, ale i niektóre organy partji stwierdzają, że rewizjonizm podnosi znów głowę i robi szybkie postępy. Widzimy, iż postępy te jego ograniczają się do parlamentarnej frakcji.

Z drugiej strony ogromna większość prasy, niewątpliwie w bliższem zetknięciu pozostającej z masą robotniczą, aniżeli członkowie partji, zajęci w parlamencie, dążności owej przeciwstawia stanowisko bardziej jeszcze radykalne i nieprzejednane, aniżeli było ono do niedawna.

Dwie kategorje zadań: realno-polityczne, odpowiadające programowi minimalnemu, i zadania rewolucyjne, do ostatecznego celu zastosowane, które dotąd jednoczyć usiłowała w działalności swej frakcja parlamentarna, zdają się obecnie ulegać pewnego rodzaju zróżniczkowaniu ze względu na organy, które je wyrażać i w praktyce przeprowadzać mają. Frakcja parlamentarna taktykę swoją specjalizuje w zastosowaniu do zadań bardziej realnych, postulaty rewolucyjne szukają dla siebie oparcia w organach i masach stojących poza parlamentem. Trudno byłoby dziś jakiekolwiek przypuszczenia robić co do tego, jak daleko i jakiemi drogami proces ten się posunie. Jedno wydaje się pewnem, że wobec tradycji i wewnętrznego wyrobienia organizacyjnego o jakiemkolwiek formalnem rozdzielaniu się partji nie może być mowy. Najprawdopodobniej będziemy mieli ścieranie się w łonie partji dwóch ostrzej teraz niż kiedykolwiek zarysowujących się przeciwnych prądów, z których jeden — realny, oportunistyczny, lub, jeśli chcemy, rewizjonistyczny, z natury rzeczy szukać sobie będzie i znajdować oparcie przedewszystkiem w przedstawicielstwie parlamentarnem. Drugi koniecznem jego dopełnieniem będący, choć pozornie przeciwstawiający mu się prąd rewolucyjny, znajdzie podstawę w pewnej części związków zawodowych, prasy i w części mas robotniczych, które zbliżać się będą do taktyki francuskich syndykatów.

Dla możliwych konfliktów i niedogodności, jakie wynikać mogą ze współistnienia w j e d n e j partji o tyle różnych prądów, być może, znalazł już mimowolnie formułę wzajemnego stosunku i modus vivendi, organ centralny partji, oświadczając, że: frakcja nie jest odpowiedzialną za to, co mówią lub robią członkowie partji poza parlamentem stojący, a dla partji nie jest miarodajnem to, co mówi i postanawia frakcja w parlamencie. *J. Wł. D.*

Koziołki Koła Polskiego.

W zamkniętem gronie swoich zwolenników i wyborców p. Dmowski zdawał sprawę z działalności Koła Polskiego i objaśniał jego politykę w Dumie. Że w zamkniętem kółku — to słuszne i naturalne, bo ci, którzy stoją po za Nar. Demokracją politykę jej i bez tego rozumieją i z objaśnień p. Dm. niby nie skorzystali. Natomiast objaśnienia nagląco potrzebne były dla mniej wtajemniczonych zwolenników, ażeby utrzymać ich w złudzeniu, że jest „narodową" i „demokratyczną" polityka, która wedle zwykłego rozumu ludzkiego ma wszelkie cechy klasowej i reakcyjnej.

Ponieważ koło tego zadania obracały się wszystkie wywody p. Dm., to najciekawszem było usłyszeć, w jaki sposób — z punktu widzenia narodowo-demokratycznego — p. poseł motywować będzie ostatni akt Narodowej Demokracji w Dumie: głosowanie za kontyngensem rekruta.

Dowiedzieliśmy się tedy ze sprawozdań pism, że Nar. Dem. poszła do Dumy jako stronnictwo „reformistyczne". Ale jeżeli państwo ma być zreformowane, to przedewszystkiem musi istnieć, a iżby mogło istnieć — musi mieć zaspokojone swoje konieczne potrzeby. Dlatego Koło „daje" mu rekruta. Koło daje rekruta nie na użytek tego rządu, który istnieje, ale tego, który będzie zreformowany.

Tak więc Koło wie już nie tylko, że rząd ten będzie zreformowany, przynajmniej w duchu jego pragnień, ale wie już nawet prekluzyjny termin, kiedy to nastąpi: w listopadzie r. b.

Kto nie wierzy, niech przeczyta sprawozdania w *Gaz. Polskiej*, a wyraźniej jeszcze w *Słowie Polskiem* z d. 11 maja r. b.

Dlaczegóż to jednak, zagłosowawszy rekruta, jako państwową konieczność dla zreformowanego już rządu, Koło uchyliło się od stawania w obronie honoru armji, gdy trzeba było zaprotestować przeciw ubliżającym jakoby dla niej słowom Zurabowa? Wszakże państwo potrzebuje nie tylko armji wogóle, ale armji, która miała by pewną powagę i urok moralny w oczach ludności. Głosując za kontyngensem rekruta dla przyszłego „zreformowanego" rządu, Koło powinno było bronić i armji, jaką ten rząd przyszły będzie się posługiwał. Według fikcji Koła szło nie o rząd i armję istniejącą, ale o przyszłe — zreformowane. Zurabow obrażał nie tę armję jaka jest, ale tę, jaka według nadziei i głębokiego przekonania Koła Polskiego — ma być od listopada r. b.

Jasnem jest z tego jedno: że narodowi demokra-

ci i p. Dmowski w szczególności niczego się jeszcze nie nauczył po swej rozmowie z hr. Wittem i po swych artykułach przed rokiem w *Gońcu*, kiedy czynił rządowi propozycje kontrrewolucyjnych usług swojego stronnictwa.

Niezrażeni odmową, zachęcają odwracającego się od nich kontrahenta — wciskając mu do rąk zadatek.

A dla wyborców, którym trzeba zachować wiarę w nieprzejednany patrjotyzm i opozycyjność ich posłów — wychodzą z sali podczas wiernopoddańczej manifestacji.

Wszystko jednak za tem przemawia, że z dwóch partnerów, z któremi Narod. Demokracja jednocześnie chce grę prowadzić, brać się dają na kawał tylko jej wyborcy. *Wł.*

KILKA SŁÓW
o projekcie reformy rolnej d-ra W. Gumplowicza.

W »Przeglądzie Porannym« ogłoszono »Zasadnicze punkty projektu reformy rolnej«, opracowanego przez d-ra W. Gumplowicza. Szkoda tylko, iż »Przegląd« nie podał dotąd motywów, któremi p. Gumplowicz popiera swój projekt, gdyż bez nich zawsze można powiedzieć, że sam projekt został źle zrozumiany. Jednak rozpatrzenie nawet najogólniejszych i podstawowych myśli autora nasuwa wątpliwości, które chciałbym tu w paru słowach przedstawić.

Zacznijmy jednak od strony formalnej. Punkt I-y projektu brzmi: »Własność włościańska jest nietykalna«. Dlaczego włościańska, a nie *drobna* własność? Autor jakgdyby zapomina, że oprócz włościan jest u nas wiele tysięcy drobnych i bardzo drobnych właścicieli ziemskich, t. zw. drobnej szlachty, która pod względem gospodarczym znajduje się jeszcze w gorszych warunkach niż włościanie. Nie jest to szczegół bez znaczenia, gdyż na Mazowszu drobna szlachta jest bardzo liczna i w gub. Łomżyńskiej naprz., znacznie przewyższa włościan i posiada trzecią część ogólnej przestrzeni gruntów; w płockiem jej stan posiadania przewyższa 15%, a i w siedleckiem dochodzi do 13%. Prawda, że w innych okolicach jest nieliczną, ale trzy gubernje z dziesięciu to nie drobnostka. Czyżby autor, zamiast pomóc im, jak i włościanom, zamierzał ich wywłaszczać? A czy oni pozwoliliby na to? Jestto żywioł, z którym wypadałoby się więcej liczyć, niż z garścią obszarników.

A więc: 1 - o własność drobna, poniżej *n* morgów jest nietykalną; gdzie *n* nie mogłoby być niższe od 30—60 morgów.

Punkt 2-gi projektu, zbyt feljetonowo zredagowany, zawiera sprzeczności wewnętrzne. Powiedziano tam: »własność dworska ulega przymusowemu wywłaszczeniu za *odszkodowaniem dożywotniem*, uwzględniającem w *równej dla wszystkich mierze* nietylko *niezbędne* potrzeby wywłaszczonych właścicieli ziemskich, *oraz ich rodzin*, lecz i ich *kulturalne potrzeby*, natomiast *nie uwzględniającem wielkości* wywłaszczonych obszarów« (kursywa wszędzie moja).

Mnie się zdaje, że uwzględniając niezbędne potrzeby wywłaszczanych, należałoby dać im po 10 — 15 morgów roli, według zasad, wskazanych w punkcie *d* projektu. Ale *kulturalne* potrzeby tej sfery bywają tak wysokie, że dochody z kilku tysięcy morgów często nie wystarczają dla jednej — dwu osób. W rzeczywistości jednak nietylko »kulturalne«, ale i niezbędne potrzeby u ogółu większych właścicieli są tak różne, że odszkodowanie albo je uwzględni i wtedy nie będzie »równe dla wszystkich«: dla surdutowego szlachcica i dla »jaśnie pana«, albo będzie równe, lecz bezwzględne. Jeżeli dodamy jeszcze warunki, że odszkodowanie ma być *dożywotnie* i uwzględniać *rodzinę* właściciela, to możnaby tylko zapytać, czy emeryturę dożywotnią—bo przecież będzie to tylko emerytura, w dodatku przyznana ludziom, którzy nigdy nie pracowali—czy emeryturę tę, powtarzam, będą pobierali do śmierci tylko wywłaszczeni i ich dzieci, czy i wnuki, chociażby tylko dziś żyjący, oraz krewni i rezydenci, wchodzący dotychczas w skład rodziny (nie rodziny prawnej, ale faktycznej).

Znamy dwie doktryny, z których jedna mówi: każdemu według jego potrzeb; a druga: każdemu według pracy, resp. wartości, ale dotąd pozostaje kwestją, które z tych żądań jest słuszniejsze. Bądź co bądź, żyjemy dotąd w świecie wartości, więc przy likwidowaniu starego rzeczy porządku może lepiejby było stosować nowe miary do nowych ludzi, a starych obrachować i spłacić według norm, do jakich przywykli, chociażby dlatego, aby się nie czuli bardziej pokrzywdzonemi, niż będą w istocie. Wreszcie na koszt społeczeństwa możnaby w tak wyjątkowym razie przyjąć »kulturalne« potrzeby pewnej klasy społecznej dopiero wtedy, gdyby *niezbędne* potrzeby wszystkich innych zostały zaspokojone, a to przecież nie nastąpi wraz z wywłaszczeniem wielkich posiadaczy. Nie mogąc dać wszystkim według potrzeb, pozostańmy jeszcze przy systemie wartości i wypłaćmy wywłaszczanym nie mniej lub więcej hojną emeryturę, ale wartość ziemi, która ich dotąd bez pracy żywiła. Będzie to prościej, łatwiej i według moich obliczeń *taniej*.

Przecież wynagradzać obywateli »według ich potrzeb kulturalnych« to znaczy łożyć na ich wykwintne życie grosz, zapracowany twardemi dłońmi w pocie i znoju; to znaczy wysyłać ich przepracowane żołądki na kurację, starsze panie wozić karetą, panom dostarczać wina i hawańskich, panienki zawieść do Paryża i Ostendy, paniczów puścić do Monako i t. d. Bo czyż to nie są ich codzienne potrzeby? I wszystko to kraj ma zrobić wówczas, kiedy już wielu z nich nie może zaspokoić tych kulturalnych potrzeb dochodami z prywatnie posiadanych majątków; ma wziąć te majątki, a dać im gotówką na to wszystko, czego im brakuje! Czy tak? Wynagradzać zaś bez względu na obszar wywłaszczanego majątku, to jest nietylko oddać pięknem za nadobne największym magnatom, którzy ze szkodą ogółu skupili w swym ręku olbrzymie przestrzenie gruntu i eksploatowali go cudzą pracą na swoją wyłączną korzyść w ciągu wielu próżnujących pokoleń, — ale znaczy to również dać temu, co $^{9}/_{10}$ ojcowizny już marnie przehulał, tyleż co i temu, który żył skromniej i do dziś posiada wszystko, lub prawie wszystko; to znaczy wypłacać nagrodę marnotrawnym obywatelom kraju.

To już byłoby koroną reformy! Chyba tylko towarzystwo wyścigów konnych mogłoby przyjąć taki projekt rozwiązania sprawy rolnej, ale nigdy zgromadzenie przedstawicieli narodu!

Punkt 3-ci opiewa: »instytucją wywłaszczającą będzie polski rząd krajowy, który przyjmie na siebie umorzenie listów zastawnych towarzystwa kredytowego ziemskiego oraz opłatę kuponów (nawet!), aż do chwili ich umorzenia.«

Oczywiście, biorąc wszystką ziemię *) trzeba przyjąć i długi, ciążące na niej, ale też wszystkie; tymczasem projekt troszczy się jedynie o posiadaczy listów zastawnych, a innych wierzycieli odsyła na księżyc po należność. Dlaczego? A przecież należność towarzystwa nie stanowi nawet połowy ogólnej sumy długów hypotecznych (długi niehypoteczne, jako osobiste, pomijam).

Tak się przedstawia projekt p. Gumplowicza tylko ze strony redakcyjnej — powiedzmy.

Co do treści wewnętrznej, to mamy tu wiele pięknych idei: nietykalność włościan, zupełne wywłaszcze-

---

*) W projekcie nie wymówiono słowa „wszystką", ale z całej treści jego to wynika.

nie obszarników, uspołecznienie ziemi, — wszystko popularne dziś i sympatyczne hasła, i nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie ich w czyn wywołałoby rzeczywiście głęboką zmianę stosunków społecznych i gospodarczych, pozwalam sobie wątpić jednak, czy urzeczywistnienie tych haseł na zasadach projektu p. Gumplowicza byłoby w stanie rozwiązać szczęśliwie sprawę dwukroć stu tysięcy rodzin proletarjuszów wiejskich i dwa razy tylu gospodarzy małorolnych.

Bo proszę tylko policzyć. Za wywłaszczone grunty *nie płaci się nic, tylko* właściciele i ich rodziny otrzymują dożywotnie odszkodowanie w stosunku do ich kulturalnych potrzeb. Jeżeli przyjmiemy, że emerytura ta będzie stanowiła tylko skromne 3,000 rb. rocznie na rodzinę i że wywłaszczonych rodzin będzie tylko 7,000, to wypadnie, że kraj łożyć będzie na ich utrzymanie 21,000,000 rb. rocznie. Dalej, przypuśćmy na chwilę, że rodziny te już po 40 latach wymrą (co się żadnym cudem tak prędko nie stanie), to i w takim razie kraj wypłaci im za 40 lat po 21,000,000 rubli — 840,000,000. Dodajmy do tego tylko 180,000,000 rb. długów hypotecznych, które kraj odziedziczy po wywłaszczonych, a otrzymamy bagatelną sumkę 1,020,000,000 rb. Tyle zapłaci kraj za »darmo wziętą ziemię«, a potem jeszcze wieki całe będzie słuchał żałosnych trenów i skarg »wyzutych z ojcowizny«. Kto wie, możeby to bardzo dodatnio oddziałało na rozwój... poezji lirycznej w Polsce.

Tymczasem jednak miljard rubli całym swym ciężarem legnie na barki nowych rolników-dzierżawców (punkt *d* projektu).

Zapytajmy teraz, ile też zapłaciłby jaki Morgan lub Carnegie, gdyby mu przyszła fantazja skupić wszystkie nasze wielkie majątki? ile kosztowałaby ta sama ziemia, nabyta zwykłą drogą kupna bez »krzywdy« właścicieli? Otóż w zeszłym roku liczono, że wielka własność prywatna posiada już tylko 6,990,500 morgów wraz z lasami i nieużytkami. Jeżeli przyjmiemy za przeciętną cenę morga 60 rb. (Bloch liczył przeciętną 50, a maksymalną 70 rb.), to całą tę przestrzeń możnaby kupić za 419,430,000 rb., t. j. niewiele więcej, niż za $^1/_3$ tego, coby kosztowała przy minimalnym rachunku wzięta »darmo« na warunkach, proponowanych przez p. Gumplowicza. Gdzie się znajdzie przedstawicielstwo ludowe, któreby akceptowało tak korzystną tranzakcję? I ktoby właściwie zyskał na reformie—obdarowani, czy wywłaszczeni?

A przecież p. G. chyba nie miał na względzie interesów tych ostatnich!

Pytam więc: czy jest to projekt, czy tylko żarty?

B. Dembiński.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

Kolonia nasza koresponduje ciągle ze szkołą warszawską. Tam praca się rozwija. Przysyłają nam nowych kandydatów, a wzamian na gwałt żądają pracowników.

Każdy nowy kandydat poddawany jest badaniu lekarskiemu. Okazała się potrzeba zasięgania wiadomości o przeszłości ucznia: rodzicach, środowisku, w którem przebył pierwsze lata życia i warunkach, w jakich się wychowywał, dalej,—co skłoniło rodziców lub opiekunów do oddania go do szkoły życia i czego od szkoły żądają. Wiadomości te zbierane są i nadsyłane nam, jako materjał do wywiadów. — Pierwsze badanie pozwala na postawienie prowizorycznej djagnozy, którą potwierdza lub obala dalsza obserwacja.

Prawo, przepis każdy może być szanowany tylko wówczas, gdy jest rozumiany cel jego i pochodzenie,— wówczas przymus okaże się zbyteczny. Dlatego też uczniowi opowiada się historję powstania szkoły i jej założycieli, warunki, w których istnieje, trudności, z któremi musi walczyć. Zwraca się uwagę, że są tu niedopatrzenia, które trzeba usunąć, że niejedno już ulepszono, zaprasza do współpracy.

— Czemu te godziny właśnie przeznaczono na spoczynek i żywienie? — Długo uczeni ludzie spierali się, wreszcie doszli do wniosku...

Każdy przepis jest owocem wieloletnich prac, doświadczeń, sporów; głos decydujący miała nauka.

Wiedza nie jest czemś zastygłem, nieruchomem. Najistotniejszą jej cechą jest rozwój,—życie.

— Dlaczego chłopcy i dziewczęta nie mają wspólnej sypialni? Dlaczego w rodzinach mogą sypiać w jednym pokoju? — Dlaczego każdy wychowaniec ma łóżko własne? — Dlaczego ma własny ręcznik i szczotkę do zębów? — Dlaczego przestrzegana jest tak bardzo czystość? — Dlaczego pobyt na wsi jest wstępem do pracy w szkole życia? — Dlaczego wiele spraw my dorośli rozstrzygamy wspólnie z niemi? — Dlaczego na dozorców sal internatu należy wybierać za pomocą głosowania? — Czy głosowanie jest idealnem rozwiązaniem sprawy?

— Gdyby ludzie znali się wzajemnie dostatecznie, gdyby byli rozumni i uczciwi, głosowanie byłoby niepotrzebne. Wakuje urząd jakiś; kto jest dość przygotowany, by go objąć, ten się zgłasza. Jeśli zgłosi się dwuch lub kilku, porozumieją się wzajemnie, i mniej godni ustąpią godniejszemu. Dziś jednak ludzie są jeszcze niedoskonali. Czy byli gorsi? Zapewne. Czy będą lepsi? Dążymy właśnie do tego.

Pytania, które nasuwa nam życie, mają pierwszorzędne znaczenie, i rozwiązanie ich jest pierwszym etapem w sprawie uspołecznienia.

Oto przybywa na kolonję dziewczynka, i tęsknota jej za rodzeństwem nasuwa nam szereg zagadnień co do istoty rodziny.

— Czy instytucja rodziny jest doskonałą? Oto nędza z powodu śmierci ojca rzuciła dziecko poza jej obręb. Czy nędza jest zjawiskiem normalnem? Czy nie znamy rodzin, gdzie dzieci doznają wiele krzywd z powodu nędzy, choroby, nizkiego poziomu moralnego rodziców, ciemnoty ich? Czy nie jest rodziną nasza kolonia, gdzie z pośród dziesiątków rówieśników wybrać można braci i siostry, pokrewnych nam duchem, a nie narzuconych, przypadkowych?

Fikcją jest świętość węzłów pokrewieństwa. Tu potężne braterstwo dusz zastępuje nikłe braterstwo krwi przygodnie skleconej rodziny.

Wychowawca nie ma potrzeby powtarzać dziesiątki razy tych samych prawd, mechanizować swych myśli z roku na rok, — zastygać i kostnieć. Niema u nas ani autorytetów, ani dogmatów.

Dla ucznia starej szkoły nauczyciel był doskonałością (do czasu), a szkoła — ideałem. Czy przyszło komu do głowy zwierzać się przed dziećmi, dlaczego pauza po pierwszej godzinie lekcji trwa pięć minut, po drugiej — dziesięć, że odpowiada to dzisiejszym poglądom na sprawę znużenia umysłu, niedość jeszcze uzasadnionym i dzisiejszemu niedoskonałemu podziałowi doby na dwadzieścia cztery równe części, podczas gdy istnieje dążenie do podziału doby na dziesięć godzin.

Czy wytłomaczył im kto, dlaczego ławki ustawione są w ten sposób, by światło padało z lewej strony, dlaczego w klasie są ławki takiego typu a nie innego, jakie były dawniej, jak je ulepszają i ulepszać będą?

Przy wykładzie jakiej nauki zaszła potrzeba poruszenia sprawy pełnoletności? Dlaczego u żydów trzynastoletni chłopiec staje się już dojrzałym i odpowiedzialnym przed Bogiem za swe czyny, a prawodawstwa dzisiejsze uznają dwudziesty pierwszy za rok pełnoletności? Dlaczego dwudziesty pierwszy, a nie

dwudziesty lub dwudziesty czwarty?... A u nas przedewszystkiem trzeba obalić wiarę w przywileje, związane z wiekiem wychowańca, by starszy rozumiał konieczność ulegania młodszemu, gdy zajdzie tego potrzeba.

Każdy nowy kandydat otrzymuje instruktora — patrona, który go zapoznaje z życiem kolonji. Ścisła dyscyplina obowiązuje kilka dni, potem względna: stosowanie się do godziny spoczynku i obiadu; dalszym etapem jest swoboda zupełna.

Każdy wieczorem obowiązany jest zdać sprawę, co robił w ciągu dnia. Każdy więc musi znać się na zegarze i mieć zegar. Każdy uczeń posiada własny zeszyt, w którym bądź sam zapisuje, bądź dyktuje, jak spędził dzień:

„N. 53. 14/VII
Godz. 6— 8. Wykład w sali pierwszej, miejsce Nr. 7
„ 8—10. } Warsztat Nr. 3, miejsce Nr. 4.
„ 10—12. }
„ 12— 2.
„ 2— 4.
„ 4— 6. Posiedzenie w sali 5-ej, miejsce Nr. 11
„ 6— 8.

Uwaga: Pozostałe godziny przeszły mi tak jakoś. Smutno mi.“

Nakazy kodeksu dzielą się na bezwzględne: nie kłamać, i względne: zdawać sprawę z czynności, uczęszczać na wykłady ranne, raz w tygodniu udawać się do lekarza i do mnie. Kodeks znajduje się w okresie tworzenia, bodajby okres ten trwał nieskończenie.

„Dziwnie mi.“ „Smutno mi.“ „Tak mi jakoś.“— Zdania te w uwagach często się powtarzają. Czy to nie smutek świadomego budzącego się życia? Czy to nie pożądanie pracy, aby w niej zapomnieć o własnym bycie i szukać zadowoleń w walce o szczęście dla drugich? Czy to nie najświętsze, najistotniejsze pożądanie doskonałości bezwzględnej, odległej?

„Smutno mi“ — gdybyście tu mogli pozostać na lat wiele, zdala od ludzi, zdala od życia, uczucie to roztajałoby w jałowe marzenia lub zamarło w samolubnej kontemplacji, lecz my zatopimy je w wirze świadomej pracy, my zagłuszymy w bojowym łoskocie walki o serdeczne, szlachetne formy bytu.

Jutro wysyłamy drugą partję pracowników szkoły życia. Jest między niemi i Wacek Kurek. Trzynastoletni chłopiec rozumie, że pojęcie własności jest pojęciem prawnem, dziedzictwem zamierzchłych, złych dzikich czasów przemocy i niewoli. Złodziej Kurek wie, że przyrodnik zna jedno tylko święte prawo: prawo normalnej jednostki do normalnego rozwoju w sprzyjających warunkach życia. Wie, że jego próba kradzieży paczki tytoniu była drobnem przestępstwem w porównaniu z tem, którego dokonano wobec niego: obciążono go dziedzicznie, dając chorych rodziców, wypiastowano nałóg palenia tytoniu, odurzania i zatruwania się nim, a wreszcie chciano dokonać ostatecznej zbrodni: zabić go w więzieniu.

Z PRASY.

Prasa socjalno-demokratyczna wobec wyborów do parlamentu.

Rezultat ostatnich wyborów do parlamentu i niepomyślny ich wynik dla partji soc.-dem., dały materjał do licznych rozpraw w prasie i na zgromadzeniach partyjnych. Dyskusja obracała się głównie około sprawy polityki kolonjalnej, oraz znaczenia parlamentarnej działalności w taktyce partji i związanego z tem stosunku jej do t. z. sympatyków.

Rozpisując wybory rząd wystąpił z hasłem polityki kolonjalnej. Kwestja ta stała się najważniejszym punktem wymiany zdań w prasie partyjnej.

Oportunistyczne stanowisko zajęli Bernstein, a szczególnie Ryszard Calwer w artykule, ogłoszonym w marcowym numerze Soz. Monatshefte.

Calwer wychodzi z założenia, że klasa robotnicza zamknięta w ramach życia narodowego i państwowego, opierającego się na gospodarstwie kapitalistycznem, zależną jest w wysokim stopniu od jego ekspansji i rozwoju. Rozszerzenie bowiem narodowego i ekonomicznego podłoża, podnosi intensywność i siłę produkcji, pociąga za sobą wyższą jej organizację, a zaostrzając przeciwieństwa klasowe, niesie w swem łonie zarody przyszłego ustroju socjalistycznego. Konsekwencją wynikającą z powyższego stanowiska teoretycznego będzie danie swobody produkcji kapitalistycznej w spełnieniu zadania, wynikającego z jej roli w dzisiejszym procesie wytwarzania, a mianowicie z roli nabywcy surowca i odsprzedawcy wytworzonych produktów. Przemysł niemiecki stacza ciężką walkę konkurencyjną z Anglią i Stanami Zjednoczonemi, zmuszającą go do coraz większych wysiłków w zdobywaniu rynków zbytu. To zmaganie się z konkurentami nie jest — zdaniem Calwera — obojętnem dla warstwy robotniczej; przemysł bowiem nietylko warunkuje byt milionów ludzi, lecz wchłania w siebie i żywi rok rocznie wzbierającą falę ludzką, zalewającą rynek kapitalistyczny i sprzedającą swą pracę. Uznając zatem w zasadzie racjonalność polityki kolonjalnej, nie mogą jednak socjal-demokraci popierać rządu, dopóki klasa robotnicza nie uzyska de facto praw zasadniczych, dopóki nie będzie rękojmi rozwoju stosunków politycznych w duchu demokratyzacji.

Jest w tem rażąca sprzeczność, jak wykazuje Kautsky, uznając bowiem konieczność urzeczywistnienia pewnego postulatu, trudno potem oponować jego zrealizowaniu. Kautsky („Neue Zeit“) potępia jak najostrzej całą politykę rządu. Jest ona wyrazem zaborczych tendencji, awanturniczem narażaniem społeczeństwa na nieobliczalne w skutkach zawikłania miedzynarodowe, kulturą nababów i satrapów kolonialnych. Kolonie same— to terra vasta.

Krytyka ta była jednym z licznych powodów dezercji z obozu socjalistycznego tak zw. sympatyków (Mitläuferów).

Cóż to są sympatycy? Pojęcie niejasne. Prasa niemiecka rozumie pod tem pojęciem te wszystkie elementy, które bądź to zagrożone zdeklasowaniem, bądź to z partją ideowo spokrewnione łączą się z nią dla osiągnięcia pewnych celów kulturalnych; słowem, elementy nie zrośnięte stale z partją podłożem ekonomicznem.

Dla partji rewolucyjnej, powiada Bernstein, jest najlepszym probierzem jej moralnej siły fakt, iż sferę swego wpływu rozpościera poza kręgi solidarności klasowej. „Zdobywanie sympatyków jest wybitnem znamieniem przewagi duchowej partji, jej intelektualnej mocy i mądrej polityki, niezmiernie cennym środkiem spełnienia wszechświatowej wielkiej misji kulturalnej“. W taktyce zaszły—zdaniem jego—błędy wynikłe z dogmatycznego traktowania wielu objawów współczesnych, które owych sympatyków zraziły i przyczyniły się do przesunięcia ich na skrzydło partji burżuazyjnych.

Odpierając owe zarzuty, stara się Kautsky, a za nim Vorwärts, Hamburger Echo, Leipziger Volkszeitung i in. wytłumaczyć ten objaw czynnikami ekonomicznemi, jak zaostrzenie przeciwieństw klasowych, korzystnemi (chwilowo) rezultatami polityki cłowej, które szczególnie drobnych rolników popchnęły do obozu rządowego. Partja bowiem przybiera w ostatnich czasach charakter ściśle proletarjacki, jej konsekwentna obrona interesów proletarjatu musiała owe elementy odepchnąć, musiała zrazić drobne kupiectwo zakładaniem „spółek spożywczych“, zaś drobnych przemysłowców podniesieniem stopy zarobkowej robotnika, przez energiczną działalność związków zawodowych.

Wreszcie przyznają wszystkie te organa partyjne,

iż agitacja przy ostatnich wyborach w wysokim stopniu zawiodła wskutek braków organizacyjnych; nadto zawiodła ocena wpływu, jaki polityka kolonialna nawet na masy robotnicze wywarła. Wreszcie agitacja „Związku państwowego dla zwalczania socjalizmu“, agitacja prowadzona w sposób najnikczemniejszy, walcząca paszkwilami i najbezczelniejszemi kłamstwami, agitacja wyzyskująca obskurantyzm niemieckiego filistra i strasząca go legendami o socjalizmie, wyjętemi chyba z rekwizytów z czasów ustaw przeciw socjalistom, agitacja popierana moralnie i finansowo przez rząd, nie spotkała się z należytem odparciem ze strony prasy socjalno-demokratycznej.

Jasnem jest, iż wskutek odmiennego zapatrywania się na przyczyny klęski (u rewizjonistów ma ona charakter oskarżenia, u zwolenników Kautskego — djalektycznej obrony teoretycznego stanowiska), wskutek odmiennych stosunków do zjawisk doby współczesnej, w ocenie skutków powstały opinie wprost przeciwne.

Ponieważ najważniejszym skutkiem klęski było osłabienie partji socjalno-demokratycznej jako frakcji parlamentarnej, rozpatrują organa partyjne znaczenie działalności parlamentarnej dla socjalnej demokracji.

Przeważna ilość stara się osłabić wrażenie klęski prostem obniżaniem znaczenia akcji parlamentarnej dla socjalizmu.

Przeciwko tym poglądom występuje Bernstein w artykule p. t. „Walka wyborcza i mandat“ (Soz. Monatshefte). Partja socjalno - demokratyczna, według niego, weszła do Reichstagu przed 30-tu laty jako partja protestu, stojąca poza mechanizmem parlamentarnym. Rola ta uzasadnioną była wyjątkowem stanowiskiem, wywołanem ustawami przeciw socjalistom. Odkąd jednak wskutek kilkakrotnego pomnożenia ilości mandatów zdobyła wpływ na bieg ustawodawstwa, *musiała* reprezentując interesy całej klasy społecznej, przeistoczyć się w partję parlamentarną.

„Stronnictwo bowiem, zastępujące wielką rozwijającą się klasę społeczną, tylko w wyjątkowych stosunkach zająć może stanowisko negatywnego protestu, jeśli bowiem z biegiem czasu i z zmianą stosunków taktyki swej nie zmienia, naraża się na utratę podstawy w tej właśnie klasie społecznej, z której wyrosła, na powstanie po za partją innego zastępstwa parlamentarnego rzesz robotniczych“.

Forum zaś parlamentu jest placówką niezmiernie ważną. Przesądem jest wiara w bezsilność władzy ustawodawczej wobec praw rozwoju form społecznych. Ustawodawstwo nie może wprawdzie uchylić konsekwencji wynikających z rozwoju stosunków ekonomicznych, lecz może je osłabiać, nadać im odmienny kierunek. Władza bowiem jest również czynnikiem ekonomicznym.

Polemika zatem w kwestji wyborów rozdzieliła prasę socjalno-demokratyczną na dwa obozy.

Jeden z nich wyodrębnia proletarjat z kompleksu sił społecznych i podkreślając ściśle proletarjacki charakter partji, ufny w ślepą moc konieczności dziejowej, przyszłość pokłada w związkach zawodowych i w zaostrzeniu przeciwieństw klasowych (a więc w czynnikach czysto ekonomicznych); drugi, o szerszym widnokręgu myśli politycznej, do momentów czysto ekonomicznych współczynnik psychologiczny dodaje, a w odniesieniu do doby współczesnej, żąda dokładnej rewizji ustalonych w partji poglądów.

Stanęliśmy wobec faktu dokonanego. Partja w walce wyborczej została pobitą, lecz nie pokonaną. Siły jej są jeszcze olbrzymie i z dniem każdym wzrastać będą i jeśli nie znajdą ujścia w demokratycznym rozwoju stosunków politycznych Niemiec, to owe „mętne wody socjalizmu“, jak ks. Bülow uświadomionych robotników nazwał, wstrzymane chwilowo tamami przez reakcję wzniesionemi, tem wyżej się spiętrzą, im te tamy wyższe, aż je zaleją i pochłoną wraz z ich budowniczym i jego najmitami....

W. B.

Sykofanci.

Kapitał ma swoich sykofantów — atramentowych kulisów, którzy tem zuchwalej nacierają na socjalizm, im rozpaczliwsze jest ich nieuctwo i im mniejszym krytycyzmem rozporządza czytająca ich publiczność. Wsród tych pogromców socjalizmu gorliwością wyróżnia się pan St. P. (w „Ludzkości“), przeszedł on bowiem w swoich elaboratach mistrza swego, który pono dał następującą znakomitą syntezę socjalizmu: socjalizm jest połączeniem uświadomionego proletarjatu z burżuazyjną inteligencją (sic).

Sykofanci mają swoją międzypartyjną wypróbowaną metodę. Są oni bowiem, jak wiadomo, bardzo życzliwie usposobieni dla socjalizmu, jeno... nie tego socjalizmu wojowniczego, głoszącego tajemnicze hasła przewrotu, ale socjalizmu spokojnego „rozumnego“, nie uganiającego się za jakąś nieznaną przyszłością, lecz korzystającego z reform, które łaskawie udziela mu ze swego obfitego stołu kapitalizm. Chodzi tu oczywiście o to, aby wśród proletarjatu, naogół dość wywrotowo usposobionego, wyodrębnić skrzydło społeczno-reformistyczne, rozczepić i osłabić jego zwartość i siłę.

Pisze tedy p. St. P. („Ludzkość“ № 181) wypracowanie zatytułowane „Rewizjonizm i „Kapitał“ Marksa“, w którym dowodzi, a właściwie nie dowodzi, bo trudnoby było tego dowieść — lecz twierdzi, jakoby Bernstein (teoretyk rewizjonizmu) obalił wszystko, co zawierał „Kapitał“ Marksa. Czytelnika może to zdziwić, albowiem wiadomo mu, że Bernstein napisał swoją pracę, w której poddaje „rewizji“ teorje Marksa i marksizm, w r. 1896, a w r. 1898 kwestja rewizjonizmu stanęła na porządku dziennym partji niemieckiej, a więc od owej chwili upłynęło lat 10; tymczasem widzimy, że zarówno marksizm, jak i socjalizm pozostaje w sile, a Bernstein przyczynił się jedynie do rozszerzenia i pogłębienia teorji ruchu socjalistycznego. Bo też zadaniem Bernsteina nie było bynajmniej pogromienie marksizmu, jeno pogłębienie i rozszerzenie światopoglądu marksowskiego. Bernstein nie cofa się *przed* Marksa i nie wyrzeka się dorobku naukowego marksizmu, lecz idzie dalej z Marksem i poza Marksa, jak powiada Sombart.

W swojej znakomitej pracy *), Bernstein między innemi powiada: „kto dziś stosuje materjalistyczną teorję dziejów, obowiązany jest stosować ją nie w jej formie pierwotnej, lecz w formie rozwiniętej, to znaczy jest on obowiązany *obok* rozwoju i wpływu sił wytwórczych i stosunków wytwarzania całkowicie uwzględnić pojęcia prawne i moralne, tradycje historyczne i religijne każdej epoki, wpływy geograficzne i inne wpływy przyrodnicze, do których należy natura samego człowieka oraz jego właściwości.“**)

Ale powróćmy do artykułu pana St. P. Twierdzi on, że: „Marksizm opiera się na materjalistycznej teorji dziejów ludzkości. Według niego, cały proces cywilizacji objaśnia się tylko przez starcia, jakie wynikają pomiędzy *pożądaniami ludzkiemi*. Przeciw temu zaoponował Bernstein, wywodząc, że kwestje *urodzenia, śmiertelności, małżeństwa, religii i poezji, oraz wojny, a jeszcze bardziej powodzenia orężnego, nie są wcale uwzględniane.*“

Widzieliśmy już, że Bernstein zaoponował przeciwko *pierwotnemu* zrozumieniu teorji materjalistycznej; twierdzi on mianowicie, że każda nowa teorja wymaga czasu na jej zgłębienie i zrozumienie, że pierwotnie rozumiano materjalizm dziejowy zbyt ciasno, należy ją stosować w „formie rozwiniętej“. Na tej samej stronicy powiada on: „Nie należy oczywiście posądzać Marksa lub Engelsa, jakoby kiedykolwiek przeoczyli fakt, że czynniki

*) Die Voraussetzungen des Sozialismus und die Aufgaben der Sozialdemokratie. Stuttgart. I. Dietz Nachfolger.

**) Stronica 77 jedenastego wydania. Stuttgart 1904.

nieekonomiczne wywierają wpływ na przebieg historji". Ale pominąwszy tę nieścisłość, pominąwszy również pobudki, które skłaniają myślicieli „Ludzkości" (w cudzysłowie) do obalenia Marksa, pominąwszy to wszystko, spotykamy się tutaj z taką bezgraniczną płytkością, z taką rozbrajającą naiwnością, że ręce opadają. „Według niego (marksizmu) cały proces cywilizacji objaśnia się tylko przez starcia, jakie wynikają pomiędzy pożądaniami ludzkiemi" — powiada pan St. P. i wydaje mu się, że istotnie sformułował istotę marksizmu „opierającego się na materjalistycznej teorji dziejów ludzkości".

Czem jest materjalistyczna teorja dziejów ludzkości—radzilibyśmy panu St. P. zapytać St. Brzozowskiego, od którego dowiedziałby się, że „materjalizm dziejowy jest to *metoda* badania wszystkiego co jest dziełem ludzkości, a więc moralności, prawa, nauki i sztuki,—metoda nie z zewnątrz przystępująca do zagadnień, lecz obnażająca ich wewnętrzną istotą i ujmująca je w samem ich powstawaniu. Cały świat kultury jest przecież *dziełem ludzkości*, materjalizm dziejowy ukazuje nam jego rodzenie się, jego powstawanie *w jej życiu i pracy*". (kursyw wszędzie mój). I ta oto metoda badania powołała do życia marksizm, który posługując się nią stwierdził, że rozwój dziejów ludzkości — to nieustraszone zmaganie się z przyrodą o prawo do życia, o wydobywanie z niej za cenę możliwie najmniejszych wysiłków możliwie najwięcej bogactw. Jest to granitowa podstawa, na której rozwija się praca ludzkości we wszelkich warunkach, a więc zarówno w dziedzinie wytwarzania i gospodarki społecznej, jak i nauki i sztuki, a że niepodobna zaprzeczyć, że najbezpośredniejszym celem ludzkości było i jest zaspokojenie potrzeb materjalnych (pożądaniami ludzkiemi nazywa to p. St. P.), to z tego wynika, że stanowią one główny, lecz bynajmniej nie jedyny czynnik decydujący o rozwoju dziejów, ponieważ wszystkie dziedziny pracy ludzkiej splatają się z sobą i wzajemnie na siebie wpływają. „Praca jest tem bytowem podłożem, które określa całe stanowisko ludzkości i jednocześnie pozostaje w stosunku zależności od wszystkich zmian, jakim podlega człowiek i sam na nie wpływa. (Brzozowski)

Podobna teorja pomimo całej głębi, pomimo zawartej w niej potęgi myśli — albo własnie dlatego — nie może się podobać ideologom kapitalizmu, ponieważ stwierdza nieustanne dążenie człowieka do *zdobycia możliwie największej ilości bogactw*, zawiera bowiem przez to element *walki*, której jedną z form jest obecna walka klas; ponieważ zawiera w sobie dążenie całej ludzkości do zdobycia ***maximum*** dobrobytu dla wszystkich, a więc element dążenia do *równości*. Nadto obnaża ona prawdziwą istotę dźwigni rozwoju społecznego, uwalnia światopogląd od fetyszów i czynników nadludzkich, — ludzkość w świetle marksizmu — to dzieło samej ludzkości i niemasz po za nią innych twórców. „Co zaś przez człowieka jest stworzonem, nie jest wyższem niż człowiek, przez człowieka też oponowane być może". Materjalizm dziejowy wykazuje, że ludzkość pozawiązywała sama te węzły, nad rozwiązaniem których się trudzi. I dzisiaj jest ona już własnem swem dziełem—ale dziełem nieświadomości swej i niewoli; dziełem zaś swobody swej i samowiedzy ma się uczynić"

A teraz zapytamy pana St. P., czy istotnie „niema w tej teorji miejsca dla Newtona, Goethego i Franciszka z Assyżu"? Jest powiada Bernstein i wraz z nim cała plejada — nie antimarksistów — lecz neomarksistów, którzy reprezentują najnowsze wyniki myśli marksowskiej, którzy uczą, jak należy rozumieć Marksa i marksizm, a których p. St. P. nie czytał prawdopodobnie.

W podobnym duchu brzmią i dalsze teoretyczne dociekania p. St. P. Powiada on:

„Doktryna Marksa opiera się na teorji nadwartości, według której praca sprzedaje swój produkt tylko za cenę utrzymania, podczas gdy kapitalizm, mając w swem ręku wszystkie łączniki pomiędzy producentem a konsumentem, z łatwością eksploatuje na swoją korzyść wartość zamienną towaru i chowa ją wyłącznie do swojej kieszeni, tak poprostu jak niegdyś baronowie nadreńscy pobierali cła". Według pana St. P. i temu zaprzeczył Bernstein: „Pojęcie bowiem wartości zamiennej składa się z tysiąca tak różnorodnych momentów, że określenie stałe ich odnośnego znaczenia bezwarunkowo nie może być przyjęte za podstawę dla teorji nadwartości. Do całości powyższego pojęcia wchodzi, jak wiadomo, zapłata za wynalazek, za sąd, za rzadkość, za odwagę przedsiębiorczą, zdolność organizacyjną, jak również i płaca za ręczną robotę proletarjatu".

Czy z tego, co powiada tu pan St. P., nie wynika, że „kapitalizm, posiadając wszystkie łączniki pomiędzy producentem a konsumentem, z łatwością eksploatuje na swoją korzyść wartość zamienną"? Oczywiście że tak, bo wynalazek, sąd, rzadkość i t. p. są to wszystko czynniki wchodzące w grę przy określaniu wartości zamiennej — tego zaprzeczyć niepodobna, jak również tego, że kapitalista nie dzieli się z robotnikiem spowodowaną przez to różnicą wartości zamiennej, lecz płaci mu jedynie środki jego utrzymania. Czego więc dowodzi pan St. P.? Niczego.

Chodzi tu bowiem, panie St. P., o kwestję *przestawiania* nadwartości: konkurencja zmusza kapitalistów do wyrzeczenia się części tych t. z. zarobków—inne nikną podczas wymiany produktu na produkt; przeto pozostaje w dalszym ciągu w sile twierdzenie Marksa, że nadwartość powstaje nie przy wymianie, lecz w procesie samego wytwarzania, a więc zostaje zdarta na skórze robotnika, przy wymianie zaś zostaje ona tylko zrealizowana. Zmiany w długości dnia roboczego i płacy roboczej nie rozwijają się bynajmniej proporcjonalnie do zmian w wydajności pracy — oto gdzie należy szukać przyczyny powstawania nadwartości. Nadto należy zaznaczyć, że Marks określił pracę jako jedyny miernik wartości nie zamiennej, lecz *rzeczywistej*. Pojęcie rzeczywistej wartości jest najbardziej znienawidzonem przez obrońców kapitalizmu, ponieważ zawiera przesłankę wyzysku robotnika przez kapitalizm. Kapitaliści nie lubią o tem mówić!

Dalej gromi p. St. P. teorję wzrostu nędzy ludności robotniczej, która to teorja, oczywiście, podobnie jak poprzednie, została obalona przez rewizjonistów. Przykładem rzecz prosta służą owi wieczni robotnicy z Trade-Unionów, którzy pobierają bajońskie płace i żyją jak książęta. Robotnicy ci, czego nie chce pamiętać pan St. P., stanowią nawet w Anglji tylko jedną piątą część ogółu robotników. Ale pominąwszy to i zgodziwszy się, że płace robocze wszędzie się podniosły, to z tego nie wynika, że zmniejszył się wyzysk, o wyzysk zaś tu chodzi przedewszystkiem, gdyż żaden marksista nie przeczy, że organizacja robotników i interwencja państwowa paraliżuje „spiżowe prawo płacy roboczej". Wyzysk zaś trwa i postępuje, a p. St. P. ma o robotnikach złe pojęcie, jeżeli sądzi, że muszą się oni zadowolnić byle ochłapem rzuconym przez kapitalizm, kiedy twierdzi, że „w ustach samych robotników muszą brzmieć dziwnie frazesy o postępowej eksploatacji pracy".

Najbardziej optymistyczne cyfry dowodzą, że nawet w Anglji, na którą lubią się powoływać ideologowie kapitalizmu, płace robocze stanowią coraz mniejszą część dochodu narodowego. Od r. 1860 do 1874 wynosiły one przeciętnie 45% dochodu narodowego, od r. 1877 do 1891 tylko $42\frac{2}{3}$%, w r. 1860 masa nadwartości była o 160 miljonów rubli niższa niż suma [1] płac roboczych, natomiast w r. 1891 masa nadwartości przewyższyła już znacznie sumę płac, bo o całe 800 miljonów rubli. Stopa nadwartości to znaczy stopa wyzysku wzrosła tedy w wymienionym okresie czasu z 96% — 112%.*)

---

[1]) Cyfry te zaczerpnięte u A. L. Borley'a, podaje Kautsky w „Rewolucji socjalnej".

Nie jest że to postępowa eksploatacja. I robotnicy, aczkolwiek warunki ich bytu polepszyły się, widzą ją przecież, bowiem równolegle z wzrostem zysku wzrasta i stopa życiowa burżuazji, przepych klas wyższych przesiąka i do klas niższych, budzi w nich potrzeby i wymagania, do zaspokojenia których nie wystarcza powoli wzrastająca płaca. Ale o ile marksiści nie mogą się wyrzec przekonania, że produkcja kapitalistyczna wszędzie, gdzie się ją pozostawia samej sobie, powoduje wzrost nędzy fizycznej, o tyle zgadzają się najzupełniej na to, że już w dzisiejszem społeczeństwie organizacja klasy robotniczej i interwencja Państwa zdolne są zmniejszyć tą nędzę. Tego nie mają potrzeby odkrywać rewizjoniści, bowiem jest to jeden z poważniejszych czynników działalności politycznej marksistów czyli socjalistów.

Ale myli się p. St. P. twierdząc, że rewizjoniści „przypuszczają możliwość jaknajwiększego postępu proletarjatu pod panowaniem kapitalizmu". W owej chwili, kiedy proletarjat dosięgnie swego *najwyższego postępu*, kapitalizm zapadnie się sam przez się. Socjaliści — bądź marksiści, bądź rewizjoniści — nie spodziewają się wyzwolenia się proletarjatu przez jego upadek, lecz przez ciągły wzrost jego siły fizycznej i kulturalnej i do tego dążą przez swoją działalność polityczną i każdy krok na tej drodze jest wkraczaniem w ów *Zukunftstaat*, w owo państwo przyszłości, które „nie sprowadzi nieba na ziemię" — tego nie potrzeba, — lecz zostanie urzeczywistnione tu na ziemi i jest urzeczywistniane codzień, wznosząc się w łonie samego kapitalistycznego społeczeństwa coraz szerzej, coraz głębiej podkopując się pod fundamenty ustroju kapitalistycznego, aż zupełnie go wyprze. Oto jest cel dążeń socjalistycznych, który prowadzi przez zdobycie kultury, dobrobytu i władzy politycznej przez masy robotnicze, a który urzeczywistni się w owym momencie, kiedy proletarjat dosięgnie możliwie największego postępu. I co stwierdzili rewizjoniści—to to, że cel i środki łączą się tu w jedno, że każdy środek jest niezależnie od tego celem sam w sobie, ponieważ jest cząstką tego ogólnego szerszego celu, wskazanego przez marksizm — *ludzkość jako dzieło swej swobody i samowiedzy*. I rewizjoniści tego z palca nie wyssali, jeno stwierdzili na podstawie tego, co zaobserwowali w ruchu robotniczym. Bernstein powiada, że nie ma on zamiaru tworzyć nowych teorji, pragnie jedynie ująć w systemat rozwój ruchu robotniczego i myśli marksowskiej według jej ostatnich objawów.

P. St. P., który mniema się być rewizjonistą, zapożyczył od Bernsteina to tylko, co może usprawiedliwić panowanie kapitalizmu (mógł to znaleść również w „Kapitale" Marksa), jest on jednak tylko rzecznikiem reakcyjnej idei wieczności form współżycia ludzkiego, nadludzkiego pochodzenia władzy i własności — słowem jest obrońcą kapitalizmu.

Bowiem słusznem jest, że koncentracja kapitału nie odbywa się z taką szybkością, jako pierwotnie przypuszczano; słusznem jest, że kryzysy nie są już teraz tak ostre, aczkolwiek nie mniej częste; ale koncentracja w chwili obecnej postąpiła już dość daleko: Sombart stwierdził, że dwie trzecie ludności Niemiec można zaliczyć do klasy wyzyskiwanej, do proletarjatu — nie jestże to koncentracja bogactw? A kryzysy? P. St. P. błądzi w ciemnościach i dlatego wydaje mu się, że cisza, która go otacza, jest objawem pokoju społecznego, gdy tymczasem zbiera się na burzę. Kapitalizm jeszcze się rozwija i zwiastuje nowe klęski dla proletarjatu, klasyczny kraj „pokoju społecznego" — Anglja stoi na progu awanturniczej, imperjalistycznej polityki, do której pcha ją konkurencja, i nie jest ona już wzorem kapitalistycznego raju—przyszłość Anglji należy studjować na przykładzie Niemiec lub Ameryki. A ani Niemcy, ani Ameryka pokoju społecznego bynajmniej nie mają.

Tylko że odbywa się to wszystko powoli i dlatego krótkowidzący politycy nie dostrzegają tego. Lecz rewizjoniści, wskazując na powolniejszy rozwój kapitalizmu, na pewnym poziomie, bynajmniej nie leją wody na młyn kapitalizmu — przyczynili oni się wprowadzeniu do ruchu robotniczego czynnika idealistycznego, który poprzednio zbytnie dogmatyzowanie przesłanek ekonomicznych marksizmu wyparło. Powolne działanie czynników ekonomicznych powinno według nich być zastąpione przez czynniki idealistyczne, a brak widoków na blizki kataklizm przez udział w rządach.

Tego wszystkiego nie dostrzegł lub dostrzedz nie chciał p. St. P., — uważa natomiast za stosowne operowanie utartemi komunałami marksizmu — to uzależnienie wszystkiego od czynników ekonomicznych tyle mówi o marksizmie, co wulgarne: człowiek pochodzi od małpy — o darwinizmie. Niemasz pokoju społecznego w kapitalizmie, panie St. P. — jest natomiast nieustanna walka, której konieczność między innemi wykazuje marksizm, a której nie zaprzecza rewizjonizm.

Ale niech się pocieszy p. St. P. — marksizm wykazuje konieczność dla doby obecnej istnienia kapitalizmu, wykazuje również konieczność istnienia *sykofantów* kapitalizmu, którzy nie znikną, aż dopiero w Zukunftstaacie.

Marjan Aleksandrowicz.

PRZEGLĄD.

W Dumie i około Dumy. Rosyjskie gazety korzystają z okresu zacisza parlamentarnego, żeby podsumować działalność Dumy i ocenić dotychczasowe jej rezultaty. Dosyć oryginalne zestawienie znajdujemy w „Nowoje Wremia". Gazeta ta oblicza, że w ciągu sesji, trwającej od 5 marca do 30 kwietnia, Duma odbyła 30 posiedzeń, w tej liczbie $28^1/_2$ publicznych i $1^1/_2$ tajnych. W ciągu tego czasu najczęściej zabierał głos socjalny demokrata Aleksinskij (57), następnie prawicowcy Krupienskij (37), Bobrinskij (35) i Puryszkiewicz (34), potem Kuźmin-Karawajew (31), Rodiczew (30), M. Stachowicz (25), Kapustin (24), Ceretelli (18), J. Hessen (17), Pergament (16), Szydłowskij (15), Teslenko (13), Struve (12), Berezin (11), Bułat, Dżaparidze, Kartaszew, Ozol, Sinadino i Szirskij po 10 razy, reszta jeszcze rzadziej. Ogółem 180 posłów zabierało głos 818 razy, 325 posłów nie przemawiało ani razu. Jeżeli weźmiemy 4 główniejsze stronnictwa i w każdem z nich po 3 mówców, przemawiających najczęściej, to otrzymamy że najwięcej przemawiali monarchiści (106), następnie socjaldemokraci (85), potem kadeci (63) i wreszcie trudowicy (31). Inne pismo rosyjskie „Kijowska Myśl", zastanawiając się nad kwestją zdolności Dumy do pracy, zwraca uwagę na to, że główna praca pozytywna odbywa się w komisjach i podnosi działalność komisji, wyznaczonych dla opracowania projektów reformy rolnej, o samorządzie, sądzie miejscowym, o nietykalności osobistej i wielu innych, oraz komisji budżetowej, żywnościowej i poświęconej bezrobotnym. Oprócz ogólnych rozpraw nad sprawami zasadniczemi, Duma żądała także od rządu wyjaśnień w sprawie tortur w miej-

scowych więzieniach ryskim i ałgaczyńskim, o interwencji rządowej do strejku w Baku, o postępowaniu moskiewskiego generał-gubernatora Herszelmana i t. d. Na ogólnych posiedzeniach Dumy, jak podaje „Nowoje Wremia“, przyjęto następujące postanowienia: obrano biuro, ukonstytuowano wydziały, przyjęto 3 pierwsze rozdziały regulaminu Dumy, zatwierdzono wybory w 80 okręgach, uchwalono przepisy o porządku zamykania dyskusji, wysłuchano deklaracji gabinetu, wysadzono 16 komisji, przyjęto do wiadomości 241 projektów nowych praw, złożonych przez rząd, uchwalono przepisy o wnoszeniu interpelacji i układaniu sprawozdań stenograficznych, wyznaczono dni do dyskusji w sprawie rolnej, usunięto z posiedzeń 2 posłów, przeznaczono komisji 3 sprawy o oddaniu posłów pod sąd, określono długość posiedzeń parlamentarnych, przekazano według przeznaczenia 6 interpelacji, określono termin przerwy wielkanocnej i przyjęto 2 projekty do praw. Dla oceny działalności Dumy w ciągu jej dwuchmiesięcznej egzystencji warto zastanowić się, co w tym czasie zdziałała Rada Państwa, składająca sie, jak wiadomo, z byłych ministrów, senatorów, gubernatorów, doświadczonych administratorów i prawodawców. Oto, jak mówi „Kijewskaja Myśl“ — „uczczono pamięć zmarłych towarzyszy, pogadano o budżecie, rozważono interpelację prawicy w sprawie uniwersytetów i utworzono kilka komisji, poczem rozjechano się do domów. Z własnej inicjatywy wniesiono jedynie projekt zreformowania senatu“.

W czasie przerwy w sesji Dumy odbywały się posiedzenia komisji parlamentarnych i frakcyjnych. Komisja budżetowa rozważała sprawę zapomóg, udzielanych przez rząd towarzystwom żeglugowym. Postanowiono cofnąć zapomogę kompanjom, utrzymującym statki na jeziorze Bajkał, ponieważ rząd nie przedstawił żadnych danych dla sądzenia o tem, o ile komunikacja parostatkowa na tem jeziorze potrzebna jest ludności miejscowej. Towarzystwom „Leńskiemu“ i „Amurskiemu“ postanowiono wyznaczyć zapomogę na rok jeden, taką samą zapomogę przyznano kompanji żeglugowej na morzu Ochockiem. Na zebraniu frakcji s. r. postanowiono podnieść następujące sprawy na najbliższem posiedzeniu Dumy: 1) o aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu posła z guberńji Podolskiej Tuperko; 2) o uśmierzaniu więźniów w „Krestach“ (więzieniu dla politycznych w Petersburgu); 3) o zachowanie się wobec postępowania rządu względem zjazdu socjaldemokratycznego; 4) o wyrażenie nagany prezesowi Dumy Gołowinowi; 5) o rozpatrzeniu budżetu według paragrafów; 6) rozpatrzenie projektu ustawy parlamentarnej frakcji s. r.

W tymże mniej więcej czasie odbyło się posiedzenie komisji rolnej parlamentarnej frakcji s. d. Na tem posiedzeniu rozpatrywano projekt prawa o wolności strejków robotników zatrudnionych w rolnictwie. Projekt ten, po ostatecznem opracowaniu przez komisję redakcyjną, ma być wniesiony do Dumy wraz z memorjałem, zawierającym umotywowanie projektu. W innym memorjale tej frakcji, dotyczącym sprawy rolnej, powiedziano co następuje: Wyłuszczając w projekcie prawa zasady, na których powinno być oparte oswobodzenie własności ziemskiej włościan od stanowych ograniczeń, frakcja s. d. Dumy państwowej znajduje, że reforma, znosząca te ograniczenia, nie jest wystarczającą dla wyzwolenia gospodarstwa włościańskiego od kryzysu ekonomicznego, który zagraża wymieraniem ludności. Zatrzymać ruinę ludności rolniczej i usunąć związaną z tą ruiną stagnację przemysłową można będzie wtedy tylko, gdy obszar gruntów, będących w posiadaniu włościan, zostanie zwiększony i usunięta będzie ta niesłychana eksploatacja rolników przez właścicieli ziemskich, która dotąd miała miejsce prawie że na całej przestrzeni Rosji Europejskiej. Z tego powodu frakcja s. d. widzi w rozszerzeniu własności ziemskiej włościan na warunkach najdogodniejszych dla ludności środek, narzucony przez konieczność ekonomiczną, i stanowiący jedyne wyjście z fatalnego położenia, w którem kraj się znajduje. Dążąc zgodnie z interesami kraju, do przeprowadzenia wszystkich reform, za pomocą których dałoby się ulżyć ciężkiemu położeniu ludności, frakcja s. d. jednakże w czasie obecnym nie uważa za możebne zniesienie ustroju kapitalistycznego ani w miastach, ani na wsi, ponieważ to sprzeciwiałoby się ekonomicznemu rozwojowi i jest teraz nie do urzeczywistnienia. Z tego względu drobna własność ziemska, opierająca się na istniejących stosunkach we wszystkich sferach życia gospodarczego, nie może być zniesiona i potrzebuje tylko zwolnienia od krępujących ją ograniczeń stanowych. Rozszerzenie własności ziemskiej włościan może być uskutecznione tylko kosztem zapasu gruntów, znajdujących się w posiadaniu państwa, rozmaitych instytucji oraz wielkich i drobnych właścicieli ziemskich. Rozmiar i warunki wywłaszczania ziemi dla rozszerzenia posiadłości włościańskich zależą od wielkości ogólnego zapasu gruntów i od charakteru stosunków, panujących w gospodarstwie rolnem. Z tego względu dla ustalenia zasad, na których frakcja oprze swój projekt reformy rolnej, konieczne jest rozpatrzyć przedewszystkiem zapas gruntów, którym kraj rozporządza, i stosunki gospodarcze w rozmaitych częściach państwa“.

W prasie rosyjskiej zarówno jak europejskiej budzi wielkie zainteresowanie zjazd rosyjskiej socjaldemokracji. Zjazd ten miał odbyć się w Kopenhadze, dokąd zjechało się paręset jego uczestników, ale władze duńskie oznajmiły im, że do urządzenia zjazdu nie dopuszczą. Wobec tego członkowie zjazdu wyjechali do Londynu, gdzie, jak donoszą gazety, wynajęto dla obrad kościół w Ellington. Posiedzenia zjazdu rozpoczęły się 13 maja z udziałem około 300 osób. Rząd rosyjski także przejawia wielkie zainteresowanie tym zjazdem. Jak donoszą „Russkija Wiedomosti“, w ministerjum sprawiedliwości zastanawiano się nad kwestją, czy są prawne podstawy do pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej posłów, biorących udział w zjeździe. Podobno wygotowano już odpowiednie motywy, które mają być przedstawione Dumie dla uzyskania jej zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności posłów, którzy wyjechali na zjazd. Ze swej strony departament policji rozesłał władzom pogranicznym spisy osób, które według jego informacji biorą udział w zjeździe, z poleceniem aresztowania ich przy przejeździe przez granicę z powrotem.

O przygotowaniach robotników rosyjskich do święta robotniczego gazety donoszą co następuje. Ankieta, urządzona przez partje socjalistyczne, wykazała, że w Petersburgu 57 tys. robotników wypowiedziało się za świętowaniem 1 maja. W zakładach rządowych, gdzie można się było spodziewać represji i nawet lokautu w razie jeżeli świętowanie dojdzie do skutku, postanowiono nie przerywać pracy w tym dniu i zaofiarować zarobek na korzyść pozbawionych pracy. W fabrykach, należących do prywatnych osób, gdzie nie można się było spodziewać zamknięcia zakładów, postanowiono zawiesić pracę, nie zważając na pogróżki administracji. W fabrykach tytoniu i na kolejach zdecydowano przerwać pracę do południa, ofiarując zarobek na cele publiczne. Władze rządowe ze swej strony także gotowały się do spotkania święta robotniczego. W zarządzie naczelnika miasta Petersburga opracowano cały plan ochrony miasta, w dniu 1 maja. Wszystkie siły policji miały być skoncentrowane w częściach miasta, zamieszkałych przez robotników. Postanowiono, że wszystkie osoby, aresztowane za udział w majowych strajkach, demonstracjach i wiecach będą wysyłane administracyjnie.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W Aleksandrowsku podczas rezurekcji do cerkwi więziennej wpadło kilkunastu ludzi, którzy zabili starszego dozorcę, a ranili 3 i dopomogli do ucieczki 13 więźniów, w cerkwi zostawiono 2 bomby. Na przedmieściu Amur zabito powracającego z rezurekcji dozorcę.

Zabito strażnika w Niemcach pod Sosnowcem. Strzelano do strażnika w Konstantynowie pod Sosnowcem, do rewirowego w Warszawie, do komisarza policji w Gori na Kaukazie. Zabito ajenta policji w Łodzi. Raniono w Sosnowcu inżyniera fabryki Kurzynę, zabito w Rydze majstra

fabrycznego, w Tyflisie — właściciela piekarni i dwóch ochraniających ją żołnierzy.

Wykonano napady na monopole i zabrano 50—100 rb. w Łodzi, w Daleszycach, gub. Kieleckiej, w Wojcieszkowie pod Łukowem.

W Petersburgu w trzech mieszkaniach przy rewizji znaleziono po kilka bomb, pyroksylinę, dynamit, naboje i literaturę nielegalną. W Lublinie dwóch przechodniów upuściło na ulicy bombę, która wybuchła i jednego z nich zabiła.

W Łodzi zaczęto stosować teror mieszkaniowy. Ponieważ właściciele domów domagają się podwyżki, przeto zaczęły się zjawiać ogłoszenia w żargonie, zawierające ostrzeżenia i groźby, żeby nikt nie wynajmował mieszkania bez porozumienia się z dawnym lokatorem. Ogłoszenia te podpisuje już to osoba pojedyńcza, już to zbiorowo mieszkańcy całego domu. We wszystkich tych ogłoszeniach nadmienia się, że dawni lokatorzy chcą dalej mieszkać i nie zgadzają się na żądaną podwyżkę.—W jednej z fabryk sąd partyjny rozpatrywał sprawę pewnego robotnika z chrześcijańskiej demokracji, oskarżonego o kradzież towaru. Sąd skazał go na 25 plag, oraz wydalenie z fabryki. — Wykryto duży transport literatury nielegalnej P. P. S. - Na ulicy znaleziono trupy trzech żydów, przyczepione do ubrań kartki objaśniały, że zabici byli bandytami i jako tacy zostali zgładzeni przez organizację bojową.—W więzieniu przy ul. Cegielnianej żołnierz zabił jednego więźnia, który rozmawiał przez okno ze spacerującemi.

W Radomiu organ P. P. S. (rew.) „Wici" ogłasza: „Dnia 7 kwietnia w Radomiu przez naszych towarzyszy został raniony, a następnie dn. 12 b. m. zabity w szpitalu Andrzej Błach (krawiec) prowokator-szpicel. W roku 1898—1900 wsypał całą prawie organizację Zagłębia Dąbrowieckiego i Częstochowy. Po wsypie, bojąc się kary, uciekł z Częstochowy i pomimo energicznych poszukiwań, zdołał się ukryć. I po tylu latach spotkano go nareszcie w Radomiu, gdzie żył spokojnie (myśląc, że o nim zapomniano) i utrzymywał stosunki ze wszystkiemi partjami i policją".

Walki bratobójcze. W Zawierciu przyszło do starcia między robotnikami narodowemi i socjalistami z powodu agitacji za świętowaniem 3 maja; 6 robotników ranionych, jeden zmarł.

Z Żyrardowa piszą do *Nowej Gazety* (Ludzkości): W tych dniach parę wybitniejszych jednostek, ze sfer klerykalno-zawodowych, wezwano do policmajstra, który zakazał im przy występowaniu publicznem podburzania jednej części ludności przeciw drugiej. W tych dniach odbył się u nas pierwszy pogrzeb marjawicki. Gdy umierała pewna staruszka 70-letnia, gorliwa katoliczka, księża prawowierni, ze względu na wolnomyślność młodszych członków jej rodziny, odmówili stanowczo wysłuchania jej spowiedzi i odprowadzenia zwłok na cmentarz, wobec czego staruszka wezwała księdza-marjawitę. Narodowcy grozili konduktowi rozbiciem go. Policmajster dowiedziawszy się o tem, nakazał pochować ciało o kilka godzin wcześniej i dodał konduktowi, mimo oporu ze strony marjawitów, liczną ochronę wojskową. Mimo to wszystko, konduktowi towarzyszył tłum dwutysięczny.

Szkoły. Gubernator radomski zawiadomił generał-gubernatora warszawskiego, że narodowe koło nauczycieli ludowych rozpowszechnia w tej guberni proklamacje w sprawach szkoły ludowej i nawołuje społeczeństwo do bojkotowania szkoły rosyjskiej. W Kaliszu uczniowie gimnazjum i szkoły realnej rządowej zaprotestowali przeciw wprowadzeniu egzaminów przejściowych, skutkiem czego wykłady przerwano.

Do *Gońca Częstochowskiego* donoszą z Sosnowca: Wczoraj popołudniu sprowadzono do policji wszystkich nauczycieli szkół ludowych i zakomunikowano im, że w razie gdyby nauczyciele stawiali trudności dzieciom w nauce języka rosyjskiego, będą wszystkie szkoły ludowe natychmiast zamknięte. Naczelnik powiatu będzińskiego otrzymał od generał-gubernatora piotrkowskiego telegram następujący: „Niech pan ogłosi na zebraniu rodziców uczniów szkół miejskich w Sosnowcu, że jeżeli będą stawiać przeszkody w nauczaniu języka rosyjskiego, to wszystkie szkoły prywatne w Sosnowcu, w których wykłady prowadzone są po polsku, zostaną natychmiast zamknięte." W Radomiu po mieście rozlepiono nowe ogłoszenie generała-lejtenanta Butakowa, treści następującej: „W razie użycia gwałtownych czynów względem uczniów, udających się na egzamina do rządowych zakładów naukowych, wszystkie prywatne zakłady będą zamknięte".

Z więzień. Od paru tygodni trwają zaburzenia w petersburskiem więzieniu celkowem, „Kresty". Przyczyną ogólną jest złe obchodzenie się z więźniami. Powodem—zastrzelenie przez szyldwacha jednego, a postrzelenie drugiego więźnia za to, że wbrew przepisom siedzieli na oknie i rozmawiali. Więźniowie w formie protestu ogłosili głodówkę. Wiezienie oddano władzy wojskowej. Z inicjatywy prezesa ministrów utworzono komisję śledczą, złożoną z wyższych urzędników, która przesłuchuje więźniów i bada sprawę nadużyć.

Bojowiec. W d. 10 b. m. nad ranem w cytadeli został stracony 19-letni Henryk Baron, garbarz, skazany przez warszawski sąd wojenno-okręgowy na śmierć przez powieszenie, za należenie do bojowej organizacji P. P. S. oraz dokonanie całego szeregu zamachów w lipcu i sierpniu r. z. w Warszawie. Z ręki Barona zginęli: rewirowy na ul. Solnej, w krwawą środę: rewirowy na ul. Piwnej 8 sierpnia r. z. i rewirowy na ul. Pawiej w d. 3 lipca; nadto w krwawą środę dokonał on zamachu na patrol policyjno-wojskowy, przy ul. Dzikiej; wówczas zabitc stójkowego, oraz szeregowca pułku wołyńskiego, drugi zaś szeregowiec został ranny; jego też dziełem było rzucenie bomby do kancelarji 7 cyrkułu, gdzie zebrali się policjanci na naradę; znajdował się tam również i komisarz cyrkułu, wybuch ten spowodował lekkie poranienie kilku policjantów. Prośba, podana przez matkę na Najwyższe Imię, jedynie wstrzymała egzekucję na kilka dni. Baron miał lat 19; był jednym z najbardziej czynnych bojowców P. P. S.

Prawa i Środki. W ciągu ośmiu miesięcy bez 6-ciu dni — piszą „Birż. Wied." — z wyroków sądów wojenno-polowych stracono 1,144 ludzi, t. zn. przeciętnie tracono 5 ludzi na dobę. W wyroki śmierci obfitowały zwłaszcza pierwsze trzy miesiące po wprowadzeniu sądów polowych: mianowicie we wrześniu (st. st.) stracono 215, w październiku 255, w listopadzie 261. W ciągu następnych miesięcy ilość wyroków śmierci spada do176 w grudniu i 144 w styczniu: wreszcie w lutym, kiedy zdecydowano ostatecznie, że Duma zostanie zwołana — stracono 39 ludzi, w marcu 11, w kwietniu już tylko 4. Prócz wyroków śmierci, sądy wojenno-polowe skazały 329 ludzi na ciężkie roboty, 461 na więzienie i uniewinniły 71 osób.—Główny Zarząd więzienny przedstawił wicemin. spr. wewn. Makarowowi szczegółowy referat o liczbie zesłańców politycznych i wysokości otrzymywanych przez nich zapomóg. Część zesłańców otrzymuje po 5—10 kop. dziennie. Ogółem zesłańców tej kategorji jest 8,050. Druga część otrzymuje od 10 do 15 kop. dziennie. Do tej kategorji należy 4,783 zesłańców, przeważnie na Syberji, w Akatuju, Narymie, Obdorsku.

Niezwłocznie po złożeniu referatu wyszło polecenie, by zmniejszyć skalę zapomóg na utrzymanie więźniów drugiej kategorji, tak że zamiast 3 rb. 20 kop. miesięcznie pobierają obecnie zaledwie 1 rb 70 kop.

„Sibirskaja Żyźń" donosi, że na jednej tylko stacji Irkuck, ukradziono 3 mil. rubli w ciągu 6 miesięcy. Na całej linji operowała dobrze zorganizownna szajka oficjalistów kolejowych i osób postronnych. Wszystkie cenniejsze bagaże za fałszywemi duplikatami odbierano bezkarnie. Doszło do tego, że ministerjum komunikacji musiało wydelegować specjalną komisję śledczą.

Według wiadomości, które przychodzą od posłów przebywających na wakacjach, rozwinięto nad niemi surowy dozór administracyjny; nie wolno im urządzać żadnych zebrań, żadnych wieców sprawozdawczych i t. d., a dozór

policyjny przybiera czasem formy bardzo brutalne i bardzo ordynarne. Pomimo to wszystko udaje się im jakoś utrzymywać łączność z wyborcami.

W Wiatce gubernator przywrócił cenzurę prewencyjną dla pisma „Wiatskij Kraj". W Petersburgu skonfiskowano numery 6 pism. W Warszawie skonfiskowano numery „Zagonu". — Skazano administracyjnie redaktora „Głosu Radomskiego" za przedrukowanie z „Głosu Zagłębia" artykułu o języku polskim w gminie, na rb. 300 kary, redaktora „Zygzaków" — na 50 rb. kary.

Najwyższy Reskrypt do warszawskiego rzymsko-katolickiego arcybiskupa: „Wywdzięczając się za Pańską długotrwałą i gorliwą służbę, Najmiłościwiej zaliczyliśmy Pana do Cesarskiego orderu Naszego świętego Aleksandra Newskiego Prawowiernego, którego oznaki przy niniejszem załączając, rozkazujemy Panu włożyć je na siebie i nosić według przepisów. Pozostajemy dla Pana Cesarską Naszą łaską przychylni.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: „MIKOŁAJ".

Ofiary dla robotników w Łodzi, którzy ucierpieli z powodu lokautu. Członkowie Towarzystwa Dobroczynności w Kiszyniowie rb. 43 kop. 25.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.